



ROBERT WALENCIAK

# GAMBIT JARUZELSKIEGO

OSTATNIA TAJEMNICA  
STANU WOJENNEGO

**Gambit Jaruzelskiego**

**Ostatnia tajemnica stanu wojennego**

**Robert Walenciak**

**Gambit Jaruzelskiego**

**Ostatnia tajemnica stanu wojennego**



**Warszawa 2021**

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

Redakcja: Leszek Kamiński

Korekta: ADK Media

Skład i łamanie: Aneta Zdziech

Źródła zdjęć: East News, PAP, Forum, NAC, Andrzej Friszke

ISBN 978-83-64407-93-2

Copyright 2021 by Fundacja Oratio Recta

Copyright 2021 by Robert Walenciak

Wydawca:

Fundacja Oratio Recta

ul. Inżynierska 3 lok. 7

03-410 Warszawa

[www.tygodnikprzeklad.pl](http://www.tygodnikprzeklad.pl)

e-mail: [sklep@tygodnikprzeklad.pl](mailto:sklep@tygodnikprzeklad.pl)

Druk i oprawa:

ALKOR Jarosław Kaczmarek

ul. Górna 10 A, 05-075 Warszawa



## Spis treści

	Wstęp: Nie o „Solidarność” chodziło...	7
I	Wejdą? Nie wejdą?	10
II	Podejście pierwsze: grudzień 1980	25
III	Wiosna 1981 – drugie ostrzeżenie	43
IV	„Partia Moskwy”	72
V	Gorące lato 1981	91
VI	Co wiedział Jaruzelski?	100
VII	Gra Jaruzelskiego (cz.1)	112
VIII	Kukliński. Agent – ale czyj?	136
IX	Gra Jaruzelskiego (cz.2. Rosjanie)	147
X	Wojsko. Główna karta Jaruzelskiego	164
XI	MSW. Resort był szczelny. Oni tam, my tu.	185
XII	... a jeżeli ma zginąć pół miliona ludzi?	196
XIII	Grudzień 1981. Decydująca rozgrywka	216
XIV	Dlaczego nie był drugim Gomułką?	240

---

250	Aneks
252	Stosunek sił (Wojsko Polskie – armie innych państw UW) w 1980 r.
254	Andrzej Werblan, Co ukrywają Rosjanie?
269	Olszowski zamiast Kani
276	Mieczysław F. Rakowski, Generał
282	Mieczysław F. Rakowski, Opluwanie człowieka honoru
294	Czesław Bielejewski, Fałszywe wnioski historyków IPN
302	Czesław Bielejewski, Przemilczane zdania
307	Zachód palcem by nie kiwnął – rozmowa z prof. Janem Ciechanowskim
315	Czesław Bielejewski, Niewygodne słowa
322	Czesław Bielejewski, „Apolityczny” prezes IPN
326	Karol Modzelewski o stanie wojennym
333	Franciszek Puchała, Inwazja była gotowa
346	Bibliografia
350	Indeks osób

## Wstęp

# Nie o „Solidarność” chodziło...

---

Zadecydowała jedna scena. Jedna rozmowa. Ona była początkiem. Nie pamiętam precyzyjnie jej daty. To zresztą nie ma większego znaczenia. To była rozmowa z admirałem Piotrem Kołodziejczykiem. Siedzieliśmy w jego mieszkaniu w Gdyni, tuż przy porcie. Rozmawialiśmy o różnych sprawach, także o czasach stanu wojennego. Zapytałem go, co robił 13 grudnia? Admirał poprawił się w fotelu, i zaczął opowiadać:

W 1981 r. byłem dowódcą 3. Flotyli Okrętów w Gdyni. Czy zaskoczył mnie stan wojenny? I tak, i nie. Nie wiedziałem, czy zostanie ogłoszony i kiedy, nie było żadnych w tej sprawie przecieków ze Sztabu Generalnego, choć zwykle bywają. Z drugiej strony, atmosfera była podminowana, wysyłano nas na nieustające ćwiczenia, po prostu czuliśmy określone napięcie i że wszystko może się zdarzyć.

I w końcu się zdarzyło...

O stanie wojennym dowiedziałem się w swoim domu od gońca alarmowego. To było tak, że po kilku dniach ćwiczeń zawinęliśmy wreszcie do portu, przyjechałem do domu, ledwo się rozłożyłem, a tu wpadł gońiec – że mam wracać do jednostki. Tam zastał mnie telefon dowódcy marynarki, adm. Ludwika Janczyszyna. Dzwonił z Ustki, mówił, że jest członkiem Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, że też dowiedział się o tym przez telefon. Jeśli chodzi o sprawy krajowe, marynarka wojenna żadnych specjalnych zadań związanych z wprowadzeniem stanu wojennego nie otrzymała. Mieliśmy inne zadanie – izolację naszej strefy morskiej

od wpływów zewnętrznych. Byliśmy więc w gotowości bojowej, święta spędziliśmy w mundurach, z bronią. Byliśmy przygotowani do wyjścia w morze, siły dyżurne były w pełnej gotowości, pod raketami. Wiadomo do czego przygotowane.

Zacząłem się dopytywać. A admirał potwierdzał: „Tak, byliśmy w gotowości bojowej. Uzbrojeni. Gotowi, w każdej chwili, do wyjścia w morze”.

Dopytywałem się dalej: przepraszam bardzo, ale po co mieliście wychodzić w morze? Przecież „Solidarności” na Bałtyku nie było! Owszem, nie było. Ale nie o „Solidarność” chodziło... „I wiadomo było, że nie chodziło też o NATO – mówił admirał.– Przyjęto wtedy słuszne założenie, że swoje sprawy załatwiamy bez pomocy przyjaciół”.

Czyli co? Polskie okręty były gotowe do starcia. Ale z kim? Owszem, po ogłoszeniu stanu wojennego Michel Rocard, minister w rządzie Pierre’a Mauroya, ważna postać francuskiej lewicy, mówił, że Francja powinna wysłać flotę na Bałtyk, żeby przyjmować uchodźców. Ale to był incydent, praktycznie cała ówczesna Francja uznała te słowa za wyglup. Czyli nie o Francję Jaruzelskiemu chodziło. Nie o Francji myślano, gdy komunikaty w pierwszych dniach stanu wojennego mówiły, że marynarka wojenna zabezpiecza północną granicę. Ta rozmowa była inspiracją. W kolejnych mniej więcej wiedziałem już, o co pytać. I na co zwracać uwagę.

Pierwsza rzecz, jaka rzuca się w oczy, gdy mówimy o stanie wojennym, to sytuacja, że wojsko zostało wyposażone w amunicję i wyszło z koszar. W koszarach zostały naprawdę nieliczne jednostki – i to raczej takie, które do walki się nie nadawały. Pozostałe wyszły, zostały przegrupowane w różne miejsca, ale zawsze były gotowe do walki.

Walki z kim?

Jeżeli stacjonowały gdzieś w lesie albo na poligonie, to aż prosi się zadać pytanie: czy tam była „Solidarność”? Po lasach jej jeszcze nie było. „Solidarność” była w miastach, w zakładach pracy, ale

---

wojsko – jeśli już jakieś jednostki były kierowane do miast – to raczej po to, by pełnić działania patrolowe. Lub demonstrować potęgę, straszyć samą swoją obecnością. Główne siły rozmieszczone były gdzie indziej.

Dlaczego tak? Jaki cele przyświecały więc gen. Jaruzelskiemu? Jak rozgrywał stan wojenny? Kto był, tak naprawdę, jego głównym przeciwnikiem? Dlaczego historia stanu wojennego jest dziś tak mocno zakłamana? Dlaczego polityczne hasła przysłaniają prawdę, a historycy wręcz fałszują dokumenty?

Zacząłem zadawać te pytania i zorientowałem się, że mamy w Polsce bardzo dużo publikacji o stanie wojennym, ale – z małymi wyjątkami – są one robione na jedną nutę. Są to opowieści o bohaterskim narodzie i złym generale. W patriotyczno - infantrylnym sosie.

Oczywiście, nie mam zamiaru pomniejszać krzywd, które w wyniku wprowadzenia stanu wojennego ponieśli działacze związani z „Solidarnością”, ale nie oni są obiektem mojego zainteresowania.

Bardziej interesuje mnie gra, którą przyszło prowadzić Jaruzelskiemu. Oto generał, skoncentrowany na swoim resorcie, nagle został wyznaczony do prowadzenia jednej z najważniejszych rozgrywek politycznych powojennej Europy, którą śledziły wywiady wszystkich liczących się państw!

To była bardzo skomplikowana gra, w której Jaruzelski grał nie tylko z „Solidarnością”, ale przede wszystkim z Kremlem i rosyjskimi generałami, także z Białym Domem, z Kościołem, z grupą działaczy orientujących się na Moskwę i ze swoim politycznym zapleczem – wojskiem i policją. I wyszedł z tego zwycięsko. „Pomyliliśmy się co do pana” – mówiła Wojciechowi Jaruzelskiemu po latach Margaret Thatcher.

Dlatego o tej grze Jaruzelskiego, o tym, jaka była stawka i pole manewru, piszę.

## Wejdą? Nie wejdą?

### **Zacznijmy od pytania zasadniczego: czy Związek Radziecki zamierzał w roku 1980 i 1981 w Polsce interweniować?**

---

Odpowiedź na to pytanie jest i trudna, i łatwa.

Trudna, gdyż dotyczy sytuacji, która nie zaistniała. Wojska rosyjskie nie wkroczyły do Polski, więc zawsze ktoś może wstać i powiedzieć – przecież nie weszli, to o co chodzi!

Warto zresztą zwrócić uwagę, że tak właśnie mówią niektórzy rosyjscy generałowie, tak twierdzą propagandyści polskiej prawicy. Każdy, kto chce wybielić ZSRR, pokazać tamto państwo jako gołąbka pokoju, a także każdy, kto chce zohydzić Wojciecha Jaruzelskiego, PZPR i Polskę Ludową, będzie powtarzał: Moskwa interwencji nie chciała i jej nie planowała.

Ale jeśli uwzględnimy realia tamtego świata, sytuację geopolityczną, militarną, wydarzenia lat poprzednich, to odpowiedź może być tylko jedna – oczywiście, Związek Radziecki był gotów interweniować militarnie w Polsce w przypadku, gdyby uznał, że jego interesy polityczne i militarne są zagrożone.

Tak jak interweniował w roku 1956 na Węgrzech i w roku 1968 w Czechosłowacji. Na Polskę, która byłaby wyrwana z imperium, w tamtych okresie by się nie zgodził.

Moskwa czuła się związana „doktryną Breżniewa”, którą radziecki przywódca ogłosił po inwazji na Czechosłowację.

Wspólnota socjalistyczna jako całość ma prawo do interwencji na terytorium każdego państwa członkowskiego bloku socjalistycznego w sytuacji, gdy wewnętrzne lub zewnętrzne siły, wrogie wobec socjalizmu, usiłują zakłócić rozwój tego kraju i przywrócić ustrój kapitalistyczny

---

– mówił Leonid Breżniew podczas V Zjazdu PZPR w Warszawie, w sierpniu 1968 roku. W ten sposób tłumaczył, że interwencja w Czechosłowacji nie była agresją, lecz... działaniem obronnym przed wrogimi wobec socjalizmu siłami.

A jeśli chodzi o Polskę istniał jeszcze jeden powód, równie istotny, by nie wypuścić jej z orbity wpływów Moskwy – przez nasz kraj przebiegała kluczowa linia komunikacyjna między ZSRR a NRD, gdzie stacjonowało 337 tys. rosyjskich żołnierzy, plus ponad 200 tys. pracowników cywilnych. Zachodnia Grupa Wojsk, pozostająca na styku z wojskami NATO, składała się z sześciu armii, ośmiu dywizji pancernych, ośmiu dywizji zmechanizowanych, pięciu dywizji lotniczych, sześciu brygad desantowo-szturmowych, siedmiu brygad rakiet operacyjno-taktycznych, pięciu brygad rakiet operacyjnych SS-21, dziewięciu brygad artylerii itd. Niektóre z tych jednostek brały udział w operacji „Dunaj” w Czechosłowacji w roku 1968. To była perła w koronie imperium.

Trudno sobie wyobrazić, by Związek Radziecki był gotów zrezygnować z najkrótszych dróg zaopatrzenia tych wyborowych jednostek. Takie było myślenie przywódców radzieckich, co sugestywnie opisuje rosyjska historyczka Iniessa S. Jaźborowska. Pisze ona:

Wydarzenia w Polsce zostały przyjęte przez kierownictwo radzieckie jako zagrożenie dla istnienia socjalizmu, wspólnoty socjalistycznej, trwałości Układu Warszawskiego i stabilności w Europie. (...) Polska miała kluczową pozycję geopolityczną, przez nią prowadziły niezmiernie ważne szlaki komunikacyjne łączące Moskwę z Grupą Wojsk w Niemczech. (...) W Polsce znajdowała się radziecka broń jądrowa. Polska zapewniała kontrolę nad Czechosłowacją i Węgrami.

Europa w roku 1981 była podzielona na dwie części, oddzielone żelazną kurtyną. Ten stan był powszechnie aprobowany. Amerykanie palcem nie kiwnęli, gdy Moskwa zaprowadzała swoje porządki na Węgrzech i w Czechosłowacji. Związek Radziecki palcem nie kiwnął, gdy rozprawiano się z komunistami w Grecji



i godził się z tym, że we Włoszech partia komunistyczna nigdy nie zostanie dopuszczona do rządu. Szanowano strefy wpływów. W imię stabilizacji i pokoju.

Minister spraw zagranicznych Francji Claude Cheysson, gdy zapytano go, po wprowadzeniu stanu wojennego, co zrobi Francja, odparł: „oczywiście nic”. Los „Solidarności” był zdeterminowany. Leżał w rękach Moskwy. I Zachód się na to godził.

Gra toczyła się więc najpierw o to, jak „Solidarność” wpisze się w polityczne realia swej epoki. Po stronie „Solidarności” i Kościoła chyba najbardziej jasno widział to kardynał Wyszyński, ale postępująca choroba odebrała mu możliwość politycznego działania. A po stronie władzy?

Dziś, z perspektywy lat, rzuca się w oczy podstawowy fakt – jak bardzo była sparaliżowana, jak nie potrafiła rozmawiać – i z „Solidarnością”, i ze społeczeństwem – szczerze, tzw. otwartym tekstem. Kania to nie był Gomułka z 1956 roku. PZPR z roku 1980 też wiele brakowało do tej z Października. Jednakowoż, wyraźnie widać, jak Kania z Jaruzelskim, a potem sam Jaruzelski próbują budować jakiś konsensus z „Solidarnością”. Zbudować system, w którym byłoby miejsce i dla „Solidarności”, i dla „kierowniczej roli Partii”, a zarazem byłby do zaakceptowania przez Moskwę.

To trwało kilka miesięcy, temu służyły kolejne rozmowy, próby, łącznie z opisywanym wielokrotnie tzw. spotkaniem trzech (Jaruzelski, Wałęsa, Glemp). Te wszystkie próby nie powiodły się – Wałęsa miał swoich radykałów, Jaruzelski był coraz mocniej naciskany przez Moskwę, a także przez coraz liczniejszą grupę w aparacie PZPR i resortach siłowych domagającą się „zdecydowanych działań”.

Tę grę na dwa fronty – z „Solidarnością” oraz z Moskwą i rodzimym partyjnym betonem – widać w działaniach Jaruzelskiego i w planach stanu wojennego. „Solidarność” Jaruzelski musiał spacyfikować. Ale to było łatwe zadanie, w porównaniu z tym drugim – żeby zrobić to tak, by Rosjanie do Polski nie weszli. I to była najważniejsza gra.

•

Zwolennicy tezy o tym, że wojskowa interwencja Moskwy była nieplanowana i nic Polsce nie groziło, podnoszą jeszcze jeden argument – nie ma dokumentów, które by to potwierdzały.

Rzeczywiście, nie ma dokumentu, w którym byłaby zapisana data rozpoczęcia interwencji i warunki, które muszą zaistnieć, by czołgi ruszyły.

Ale, jak pokazuje praktyka, polityczna decyzja o interwencji zapadała wtedy, kiedy interwencja była już w toku (tak było w przypadku Czechosłowacji) albo ex post (Afganistan). Oficjalna decyzja Biura Politycznego KC KPZR dotycząca interwencji zapadła wtedy, kiedy dwie dywizje powietrznodesantowe były już w powietrzu. Na godzinę przed lądowaniem na lotnisku w Pradze. Natomiast decyzja o inwazji na Afganistan została podpisana już po wylądowaniu wojsk rosyjskich w Kabulu, po zamachu, już po tym, jak zastrzelono prezydenta Hafizullaha Amina. A ta prawdziwa decyzja zapadła na dachu Breżniewa. Dokumentuje ją kartka (szef kremłowskich archiwów Rudolf Pichoją przyniósł jej ksero Stanisławowi Cioskowi – wówczas ambasadorowi RP w Moskwie), zwykła kartka, z napisem u góry: „po diełu A” (czyli „w sprawie A”). Potem słowo „za”. I trzy podpisy... Breżniew, Susłow, Gromyko...

W obu przypadkach była to decyzja trzech–czterech członków Biura Politycznego KPZR. Dopiero później zbierało się całe Biuro i ją zatwierdzało. Ale żeby ta decyzja miała jakąś wartość – wojsko musiało być gotowe, by ją zrealizować. Innymi słowy, mechanizm wyglądał tak, że najpierw szykowano siły zbrojne do interwencji, a potem – w zależności od politycznej potrzeby – ją rozpoczynano. A dopiero później fatygowano się o taki „drobiazg”, jak decyzja Biura Politycznego.

**W przypadku Polski przygotowania Rosjan do interwencji wojskowej trwały przynajmniej od sierpnia 1980.**

Skąd o tym wiemy?

Zanim odpowiemy na to pytanie, warto, byśmy dokonali krótkiej analizy materiałów źródłowych dotyczących wprowadzenia stanu wojennego, tych dotyczących Związku Radzieckiego.

Jest ich wyjątkowo mało. Nie ma wśród nich (z jednym wyjątkiem, o tym później...) dokumentów wojskowych i pochodzących z rosyjskiego MSW. Są dokumenty polityczne, czyli stenogramy fragmentów posiedzeń Biura Politycznego KC KPZR. Na dobrą sprawę są to tylko te dokumenty, które Rosjanie chcieli ujawnić. Pisała o tym w analizie dla sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej Krystyna Kersten, która, wyliczając źródła dotyczące wprowadzenia stanu wojennego, określiła je tak:

Dokumenty przekazane przez władze rosyjskie, wrywkowe, dobrane wedle określonego klucza. Dysponujemy fragmentami szesnastu posiedzeń Biura Politycznego KC KPZR (od 29 października 1980 r. do 10 grudnia roku następnego). Z tego jedenaście, przekazanych w 1993 r. ambasadzie polskiej przez szefa Państwowej Rosyjskiej Służby Archiwalnej R.G. Pichoję, znalazło się w rękach korespondentów w Moskwie już w 1992 r. Trzynaście opublikowano w postaci aneksu w książce Witalija Pawłowa *Byłem rezydentem KGB w Polsce*.

Trzy szczególnie istotne protokoły – z 11 grudnia 1980 r., 20 maja 1981 i 10 grudnia 1981 r. – znane są z innych zestawów: protokół z 10 grudnia 1981 r. znajduje się w przekazanej przez prezydenta Jelcyna prezydentowi Wałęsie podczas oficjalnej wizyty w sierpniu 1993 r. tzw. teczce Susłowa, zawierającej osiem pozycji i opublikowanej w 1993 r. w odrębnej broszurze, ze wstępem Wiesława Władyki; dwa pozostałe – w pliku wybranych dokumentów Ośrodka Przechowywania Współczesnej Dokumentacji, złożonego głównie z materiałów ambasady ZSRR w Warszawie.

Już z tego wynika w sposób oczywisty, że ani rosyjska służba archiwalna, ani prezydent Jelcyn nie zamierzali zgromadzić i udostępnić polskiej stronie pełnego zestawu dokumentów dotyczących wprowadzenia stanu wojennego w Polsce czy nawet tylko pełnej dokumentacji

---

Biura Politycznego. Co więcej, zestawienie dat protokołów, którymi dysponujemy, ujawnia brak zapisów z najważniejszych okresów. Luki obejmują listopad i grudzień 1980 oraz dwie dekady stycznia 1981, koniec maja i połowę czerwca, lipiec, sierpień i pierwszą dekadę września, listopad i grudzień.

Podkreślić też należy, że materiały te zostały przekazane w postaci wypisów obejmujących punkty porządku dotyczące spraw polskich; nie sposób stwierdzić czy wszystkie.

Poza tym, że dokonano selekcji protokolarnych zapisów posiedzeń Biura Politycznego KC KPZR, brak załączników do tych, których fragmenty ujawniono, a wiadomo, że takie były. M.in. nie ma materiałów do rozmów z delegacją polską przybywającą do Moskwy przygotowanych przez komisję BP KC KPZR, które stanowiły podstawę dyskusji na posiedzeniu Biura 29 X 1980 r., jak też stenogramu tych rozmów rozesłanego członkom BP. Należy wnosić, że materiały zbierane i opracowywane przez komisję do spraw Polski BP KC KPZR, kierowaną przez M.A. Susłowa, przekazane przez Jelcyna, stanowią niewielką część dokumentacji. Z niezwykle ważnych zapisów rozmów telefonicznych L.I. Breżniewa z S. Kanią i W. Jaruzelskim wiadomo o trzech (z Kanią 15 kwietnia i 16 czerwca, z Jaruzelskim 19 października). Nie dysponujemy dokumentami dotyczącymi działalności Ministerstwa Obrony, KGB i MSZ w związku z sytuacją w Polsce.

Podsumujmy: jeśli chodzi o czas „Solidarności” i stanu wojennego Moskwa nie udostępniła żadnego dokumentu MON, KGB i MSZ. A z dokumentów partyjnych ujawniła kilka fragmentów, wcześniej dobranych i okrojonych, z posiedzeń Biura Politycznego.

•

Ale w tej blokadzie informacyjnej nastąpiła luka. Niewielka, ale znacząca.

Otóż, w czasach prezydentury Borysa Jelcyna szefem tajnych archiwów Kremla był gen. prof. Dmitrij Wołkogonow. To była

---

postać nietuzinkowa, niemieszcząca się w ramach systemu ZSRR. Z Głównego Zarządu Politycznego Armii Radzieckiej został zwolniony, bo jego poglądy uznano za „nie do przyjęcia”. Przeniesiono go na stanowisko szefa Wojskowego Instytutu Historii Związku Radzieckiego, skąd po trzech latach został zwolniony za „oczernianie władzy radzieckiej”. Wydał w roku 1991 nową historię II wojny światowej, którą oceniono jako „antyradziecką”. Po nieudanym puczu Giennadija Janajewa związał się z Jelcynem, w imieniu którego zajmował się m.in. tajnymi archiwami Kremla. Był historykiem, pisarzem, publicystą, sporo pisał, często korzystał z materiałów archiwalnych. Zmarł niespodziewanie w roku 1995. I wtedy, już po jego śmierci, rodzina udostępniła zgromadzone w jego domu dokumenty amerykańskiemu badaczowi zimnej wojny, Markowi Kramerowi. Udostępniła albo sprzedała.

W tym pakiecie znalazła się też kserokopia dokumentu dotyczącego Polski. Można przypuszczać, że Wołkogonow znalazł ten dokument w archiwach, skserował, kopię wziął do domu, chcąc coś napisać. Nie zdążył, zmarł... A potem zjawił się Kramer, który dokument przejął, a potem opublikował.

W ten sposób na światło dzienne wyszedł jedyny wojskowy dokument radziecki dotyczący stanu wojennego. I to – dodajmy – właściwie przez przypadek, wbrew woli władz radzieckich.

Otóż jest to dokument z sygnaturą „ściśle tajne”, podpisany 28 sierpnia 1980 roku, przez pięciu członków Biura Politycznego KPZR – Susłowa, Andropowa, Ustinowa, Czernienkę i Gromykę. Ta piątka napisała, w imieniu Ministerstwa Obrony, wnioski do Biura Politycznego, by w związku z sytuacją Polski i możliwością zaostrzenia kryzysu stworzyć zgrupowanie wojskowe na wypadek konieczności „okazania wojskowej pomocy PRL”.

Dodajmy, że to był jeden z pierwszych rezultatów pracy tzw. Komisji Susłowa, czyli specjalnej komisji Biura Politycznego, powołanej już 25 sierpnia 1980 do monitorowania sytuacji w Polsce. Takie komisje, dodajmy, działały też przed inwazją na Czechosłowację i Afganistan.

Wracając do dokumentu – otóż, czytamy w nim, że „Ministerstwo Obrony prosi o pozwolenie, aby w pierwszej kolejności,

---

od 18.00, 29.08, doprowadzić do pełnej gotowości bojowej trzy pancerne (Nadbałtycki Okręg Wojskowy – 1 i Białoruski Okręg Wojskowy – 2) i jedną zmechanizowaną (Przykarpacki Okręg Wojskowy) dywizje”. W tym dokumencie czytamy:

Dla uzupełnienia tych dywizji powołać z gospodarki narodowej 25 tys. podlegających obowiązkowi służby wojskowej i 6 tys. samochodów (...). Konieczność uzupełnienia dywizji kosztem zasobów gospodarki narodowej wynika stąd, iż w okresie pokoju są one utrzymywane w zmniejszonym składzie i w celu skutecznego wykonania zadań przy wprowadzeniu na terytorium PRL należy uprzednio przeprowadzić z nimi zgrywanie bojowe w ciągu 5–7 dób.

W razie dalszego obostrzenia sytuacji w Polsce konieczne będzie także uzupełnienie dywizji stałej gotowości bojowej Nadbałtyckiego, Białoruskiego, Przykarpackiego Okręgów Wojskowych do etatów czasu wojennego, a w wypadku wystąpienia po stronie sił kontrrewolucyjnych, zasadniczych sił Wojska Polskiego, zwiększenie zgrupowania naszych wojsk jeszcze o pięć–siedem dywizji. W tym celu zezwolić Ministerstwu Obrony na zaplanowanie powołania jeszcze do 75 tys. podlegających obowiązkowi służby wojskowej i 9 tys. samochodów.

W tym wypadku trzeba będzie powołać z gospodarki narodowej łącznie do 100 tys. podlegających obowiązkowi służby wojskowej i 15 tys. samochodów.

Autentyczność dokumentu nie budzi żadnej wątpliwości. Mark Kramer skonfrontował zawarte w nim informacje z dostępnymi danymi wywiadowczymi CIA. Wywiad amerykański, m.in. na podstawie zdjęć z satelitów obserwacyjnych, potwierdził, że w tym czasie dokonała się mobilizacja wspomnianych czterech dywizji. Zgrupowano samochody, zmobilizowano żołnierzy.

Jak pisze CIA – po kilku tygodniach powołanych do tych dywizji zwolniono. Czyli te dywizje jakby wróciły do swojego poprzedniego stanu. Ale jednocześnie osiem innych dywizji

doprowadzono do pełnego frontowego stanu. Tak więc, upoważnienie dotyczące dodatkowych dywizji – realizowano.

Te manewry ze zwiększaniem i zmniejszaniem stanów osobowych dywizji prof. Andrzej Werblan tłumaczył w następujący sposób:

Oni, jak wydali upoważnienie do powołania 100 tysięcy żołnierzy, to robili to w taki sposób, że najpierw powołali 25 tysięcy, potem, po 6–8 tygodniach puścili ich do domu, powołali innych. Amerykanie to tłumaczą tak, że oni mieli trzy rodzaje stanów w swoich dywizjach. Mieli dywizję, które miały 70% stanu. One były prawie gotowe do działania. Miały pełne wyposażenie w broń, tylko brakowało im 30% ludzi i trochę transportu. Potem mieli takie dywizje, które były na 50% zmobilizowane. I mieli też takie, które były tylko skadrowane, tzn. liczyły 30% kadr, a reszty nie.

W raportach CIA jest napisane, że oni, na podstawie tej decyzji, najpierw zmobilizowali cztery dywizje 70-procentowe do pełnego, 100-procentowego stanu. Później z powrotem przywrócili tym dywizjom stan 70 %, za to zaczęli uzupełniać te, które miały wcześniej tylko po 50 % stanu. Takich dywizji było dziesięć. W ten sposób znaleźli mądrzejszy sposób zwiększenia potencjału.

Dywizje, które liczą 70% swego stanu już posiadają praktycznie pełną zdolność bojową. To, że im brakuje 30%... Ja nie pamiętam z czasów wojny, żebyśmy mieli więcej kiedykolwiek jak 70% stanu. A wojowaliśmy. Ale, jak się ma tylko 30%, to już nie ma komu wojować. Tak więc, większą wartość daje zwiększenie stanów dywizji skadrowanych, niż uzupełnianie tych 70-procentowych.

Dodajmy do tego jeszcze dwie uwagi.

Po pierwsze, taki dokument nie powstaje ad hoc, można więc śmiało zakładać, że w kierownictwie KPZR sytuacja w Polsce była monitorowana i dyskutowana wiele dni wcześniej. I że podjęcie decyzji o mobilizacji wojska nie było spontaniczne.



Co więcej, z punktu widzenia Kremla sytuacja w Polsce w kolejnych dniach jeszcze bardziej się skomplikowała. Dokument, który analizujemy, powstał 28 sierpnia, jeszcze przed popisaniem porozumienia w Stoczni Gdańskiej. Kolejne wydarzenia musiały przywódców ZSRR jeszcze bardziej szokować. Ile więc podobnych dokumentów powstało w późniejszych miesiącach? Na pewno wiele, ale żaden z nich nie został ujawniony.

Po drugie, **rzuca się w oczy olbrzymia nieufność wobec polskiego wojska**. Przygotowania do interwencji organizowane są wariantowo. Wariant pierwszy zakłada neutralność polskiej armii – i wtedy nie trzeba mobilizować tak wielu żołnierzy. Wariant drugi zakłada „wystąpienie po stronie sił kontrrewolucyjnych, zasadniczych sił Wojska Polskiego”. Wówczas siły interwencyjne muszą być o te kilka dywizji większe.

Ten element, że Rosjanie kalkulują, czy polskie wojsko będzie przeciwko nim, czy też nie, będzie się powtarzał. Zwłaszcza w relacjach rosyjskich oficerów i generałów. A także w ich działaniach.

Być może jest to także powód tego, że rosyjskie dokumenty dotyczące stanu wojennego są wciąż utajnione. Ewidentne jest bowiem, że wokół polskich dowódców toczyły się przed 13 grudnia rozmaite działania.

Z relacji wielu z nich wiemy, że rozmawiano z nimi, sondowano, co myślą o gen. Jaruzelskim, o socjalizmie, o Związku Radzieckim. Czy posuwali się dalej? Tego nie wiemy, archiwa rosyjskiego ministerstwa obrony są zamknięte. Możemy jedynie stwierdzić, że poprzez owe rozmowy Rosjanie zbudowali sobie wielką bazę informacji na temat kadry Wojska Polskiego.

I jeszcze jedna uwaga – często powtarzana wśród wielu historyków i publicystów jest teza, że Rosja nie weszłaby do Polski, bo była już zaangażowana w Afganistanie, więc nie stać byłoby jej na bój na dwa fronty. Jak widać z cytowanego dokumentu, dla ZSRR nie było to większym problemem. W żadnych dokumentach o Afganistanie nawet się nie wspomina, to nie jest dla sił ZSRR większy kłopot. I jeśli chodzi o Polskę, nie był on brany pod uwagę.

---

O ile liczba rosyjskich dokumentów dotyczących okresu 1980–1981 jest niewielka, to więcej jest wspomnień, relacji i wiadomości tzw. świadków historii. Są obarczone subiektywnym spojrzeniem na przeszłość, wiadomo też, że świadków często zawodzi pamięć lub też kusi możliwość reinterpretowania minionych wydarzeń. Wspomnienia warto więc konfrontować z innymi dokumentami, ponadto oddają one, w sposób nieoceniony, klimat epoki.

Jeśli chodzi o czasy „Solidarności” i stanu wojennego cenną pozycją są wspomnienia przedstawiciela KGB w Polsce gen. Witalija Pawłowa *Byłem rezydentem KGB w Polsce*. Czytając, warto je konfrontować z *Archiwum Mitrochina*, czyli dokumentami, które Wasilij Mitrochin, pracownik archiwum KGB, wyniósł przez 30 lat pracy z rodzimej firmy. Zostały one opublikowane. Część z nich dotyczy Polski i „urobku” Pawłowa.

Warte uwagi są również zapiski z tzw. notesu Wiktora Anoszkina, które – źle przetłumaczone i zinterpretowane – wywołały w Polsce swego czasu wiele zamieszania. Do sprawy poznania kulis przygotowywania interwencji w Polsce wiele wnosi relacja gen. Wiktora Dubynina, który mówił („Nowoje Wremia” 26/1992), że dywizja pancerna, którą dowodził, stacjonująca na Białorusi, miała zająć rejon na południe od Warszawy:

Byłem wtedy dowódcą dywizji na Białorusi (...). Wiem, że szykowano się do wprowadzenia wojsk dla udzielenia pomocy (...). Jeśliby [Jaruzelski] tego nie zrobił, to 14 grudnia nasze dywizje wkroczyłyby na terytorium Polski. Wszystko było gotowe. Wojsko Polskie byłoby zneutralizowane, nie miałyby szans na aktywny opór (...). W ciągu jednego dnia, no, najwyżej dwóch dni, wszędzie, w każdym mieście, w każdej miejscowości byłyby wojska radzieckie.

Tę relację potwierdzają plany ćwiczeń „Sojuz 81”. Według ich założeń na teren Polski miały wejść trzy armie radzieckie (21., 23. i 38.) oraz po jednej armii czzechosłowackiej i ernerdowskiej. 38.

Armia składała się z pięciu dywizji, wśród nich znajdowała się dywizja pancerna, którą dowodził Dubynin. Mówi on zresztą o tym także w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”, który ukazał się 14 marca 1992 roku, pod znamienym tytułem: *14 grudnia mieliśmy wejść do Polski*.

Nie trzeba chyba dodawać, że interwencja w Czechosłowacji wyglądała w bliźniaczy sposób – pod pozorem ćwiczeń wjechały tam dywizje wojsk Układu Warszawskiego. I pod lufami czołgów dokonana się zmiana władzy.

Warte uwagi są też wspomnienia dwóch dowódców, którzy mieli dowodzić desantami powietrznymi na Warszawę i Kraków. Warszawę miała zdobywać stacjonująca w Kownie 7. Dywizja Powietrznodesantowa, dowodzona przez gen. Władysława Aczałowa. Aczałow opowiadał o tym w wywiadzie dla „Trybuny” w roku 1995.

Otóż Warszawę miały zająć dwie dywizje, a miejscem ich rozgraniczenia miała być ulica Marszałkowska. On sam przyjechał do stolicy w lutym 1981, by na miejscu obejrzeć obiekty, które miał zajmować – m.in. gmach KC czy budynki telewizji. Obejrzał je, pod innym nazwiskiem, jako członek radzieckiej delegacji. W wywiadzie udzielonym w 1995 roku gazecie „Siegodnia” generał mówił o swoim największym zaskoczeniu – kiedy zorientował się, że tam, gdzie planowano zrzut spadochroniarzy i lądowanie samolotów desantowych – na lotnisku Bemowo – stoi osiedle mieszkaniowe.

We wrześniu 1981 roku dywizja Aczałowa brała udział w wielkich manewrach Armii Radzieckiej „Zapad-81”, podczas których ćwiczone m.in. zmasowany desant na tyły wroga. Aczałow był później wiceministrem obrony ZSRR i dowódcą wojsk powietrznodesantowych.

Drugim miastem w Polsce, które miały zająć wojska spadochronowe, był Kraków. Tu desantować się miała Brygada Szturmowo-Desantowa dowodzona przez płk. Iwana Kuczugurnego. Mówił on o tym w roku 1994 tygodnikowi „Nie”:

Na przełomie 1980–81 roku przywieziono nam nowe mapy operacyjne, obejmujące południowo-wschodnią Polskę. Dostaliśmy

nowe zadanie. W razie interwencji w Polsce zająć strategiczne obiekty w Krakowie... Trzeba było opracować koordynację z innymi naszymi jednostkami, z jednostkami Wojska Polskiego, które zechcą z nami współdziałać, a także **możliwe warianty konfrontacji z jednostkami polskimi, które przeciwko nam wystąpią (podkr. RW)**. Nie wykluczano również zbrojnego oporu oddziałów utworzonych przez „Solidarność”. Mieliśmy je lokalizować, brać do niewoli, a w razie stawiania oporu – likwidować. Do naszej Brygady przydzielono mnóstwo osób. Saperów do oczyszczania pól minowych, tłumaczy specgrupy KGB i GRU, radzieckich komunistów polskiego pochodzenia. W końcu listopada postawiono brygadę w pełną gotowość bojową. Żołnierze spali w mundurach, oficerów skoszarowano. Na pozycje bojowe wysuwały się wojska z głębi okręgu. Na początku grudnia wzdłuż całej granicy radziecko–polskiej wprowadzono zakaz posługiwania się radiostacjami polowymi. Cisza w eterze to dla wojskowych zapowiedź boju. 13 grudnia poinformowano nas, że generał Jaruzelski wprowadził stan wojenny. Trzymano nas jeszcze w gotowości bojowej z dziesięć dni na wypadek, gdyby Jaruzelski nie dał sobie rady i trzeba by mu pomóc. Potem wojska zaczęły odchodzić od granicy. Jedni oddychali z ulgą, inni żalowali, że nie udało się popić piwa w Krakowie.

Na temat przygotowań do wkroczenia do Polski wypowiadali się też inni oficerowie armii radzieckiej. Są też materiały pozyskane z archiwów byłego NRD i byłej Czechosłowacji. Dotyczą one planów wkroczenia do Polski armii obu państw, razem z armią radziecką. Wspominała już o nich badająca odpowiedzialność za wprowadzenie stanu wojennego sejmowa Komisja Odpowiedzialności Konstytucyjnej (Sejmu II kadencji). Dotarła ona do meldunków ministra obrony NRD gen. Heinza Hoffmana kierowanych do Ericha Honeckera zawierających plan wkroczenia i dyslokacji na terenie Polski. A także do dokumentów operacji „Karkonosze” – wkroczenia do Polski wojsk armii czechosłowackiej.

•

Jest jeszcze jedno źródło dotyczące sytuacji wokół Polski w latach 1980–1981. To opinie polityków państw NATO, które w dużym stopniu (pewnie decydującym) opierały się na informacjach pochodzących ze źródeł dyplomatycznych oraz wywiadu. Są one jednoznaczne.

Alexander Haig, sekretarz stanu za prezydentury Ronalda Reagana, wcześniej, w latach 1974–1979 szef sił NATO w Europie, w książce *Reagan and Foreign Policy* pisze:

Dla Związku Radzieckiego Polska to *casus belli* – sprawa, dla której gotów podjąć wojnę z sojuszem zachodnim. (...) sami Polacy nie mogą stać się panami własnego losu, dopóki Związek Radziecki dysponuje przeważającą siłą i się temu sprzeciwia. (...) Nigdy nie było żadnej wątpliwości, że ten powszechny ruch w Polsce będzie zdławiony przez ZSRR. Jedynymi pytaniami były: kiedy to nastąpi, i z jakim stopniem brutalności.

A jak wówczas zareagowałby Zachód?

Haig pisze otwarcie:

Nie dostrzegłem wśród zwolenników twardej linii, skupionych wokół stołu posiedzeń gabinetu, lub też w Krajowej Radzie Bezpieczeństwa, żadnej chęci do ryzykowania międzynarodowego konfliktu, lub też przelewu amerykańskiej krwi z powodu Polski.

Margaret Thatcher w swoich wspomnieniach *Moje lata na Downing Street* notowała:

Poczynając od końca 1980 roku Amerykanie byli przekonani, że ZSRR planuje bezpośrednią interwencję wojskową, aby złamać polski ruch reformatorski tak samo, jak uczynili z praską wiosną w roku 1968.

Warte uwagi są też opinie ówczesnego kanclerza Niemiec Helmuta Schmidta i prezydenta Francji François Mitterranda. Przytoczył je Schmidt w swoich wspomnieniach, publikowanych w roku 1987 w „Die Zeit”, opisując ich rozmowę z 13 stycznia 1982 roku. Oto fragment rozmów o Polsce, publikowany w naszym kraju (Aneks. Kultura Liberalna):

Mitterrand dał wyraz swemu pesymizmowi: „Nigdy nie wierzyłem, że Polacy będą mogli uniknąć tego losu. Widziałem zawsze tylko dwie, a nie trzy możliwości: albo rząd Polski przywróci porządek w kraju, albo uczyni to Związek Radziecki. Trzecią hipotezę, zakładającą, że mogłoby dojść do zwycięstwa „Solidarności” i do rewolucji w Polsce, uważałem zawsze za czystą fikcję; w takim przypadku ruch zostałby zmieciony z powierzchni ziemi przez radzieckie oddziały”. (...)

Ja sam byłem pesymistą, jeśli chodzi o dalszy rozwój sytuacji w Polsce. W gospodarce zabrnięto tak daleko, że nawet najlepszy rząd nie miałby prawie żadnych szans na jej uzdrowienie, a co dopiero rząd wojskowy. Uważałem, że Zachód nie powinien zagradzać Polsce drogi powrotu do reform. Jaruzelski sam powiedział, że odwoła stan wojenny i podejmie dialog z Kościołem i związkami zawodowymi. Należy trzymać go za słowo i nalegać, aby dotrzymał obietnic i uwolnił również internowanych.

(...) Mitterrand nie wierzył w skuteczność sankcji ekonomicznych. Nie mógł też sobie wyobrazić, by Reagan poważnie sądził, iż Niemcy i Francja przyłączą się do nich bez słowa. Uważał on ogłoszenie przez Reagana sankcji raczej za grę wobec amerykańskiej opinii publicznej, mającą na celu wzmocnienie jego pozycji w polityce wewnętrznej i ukazanie się jako leader polityki zachodniej. Nie sądził, by Stany Zjednoczone i Związek Radziecki prowadziły wojnę z powodu Polski, a reszta to czysty „spektakl”. Wszystko razem jest „osobliwą partią szachów”, ponieważ Amerykanie i Rosjanie będą przecież ze sobą rozmawiać w każdym przypadku.

# Tygodnik PRZEGLĄD

- wyjątkowy
- niezależny do bólu
- lewicowy i bezkompromisowy



Jerzy Domański



Bronisław Łagowski



Tomasz Jastrun



Andrzej Romanowski



Jan Widacki



Roman Kurkiewicz



Andrzej Szahaj



Wojciech Kuczok



Agnieszka  
Wolny-Hamkało



Paweł Dybicz



Robert Walenciak

Tygodnik PRZEGLĄD także w wersji elektronicznej,  
prenumeraty lub pojedynczego e-wydania, na:  
[www.tygodnikprzeklad.pl](http://www.tygodnikprzeklad.pl)

## Zyskujesz

- dostęp do nowego numeru już w sobotę
- korzystną cenę
- upominki dla prenumeratorów





# Zobacz, co robimy

Na pewno coś dla siebie znajdziesz!

**SKLEP PRZEGLĄDU**

**WWW.SKLEP.TYGODNIKPRZEGLAD.PL**

Bogata oferta i najlepsze ceny



**PRENUMERATA ELEKTRONICZNA TYGODNIKA**

subskrybuj lub prenumeruj

miesięcznie 12,90 zł

kwartalnie 39,90 zł

półrocznie 69,90 zł

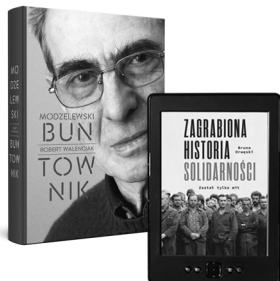
rocznie 119,90 zł

**WWW.SKLEP.TYGODNIKPRZEGLAD.PL**

**E-WYDANIA PRZEGLĄDU**

aktualne i archiwalne numery tygodnika

**WWW.SKLEP.TYGODNIKPRZEGLAD.PL**



**KSIĄŻKI I E-BOOKI BIBLIOTEKI PRZEGLĄDU**

czytaj na papierze lub na swoim urządzeniu

już od 14,90 zł

**WWW.SKLEP.TYGODNIKPRZEGLAD.PL**

# PRZEGLĄD to nie tylko papier

Poznaj nas od innej strony

Jesteśmy w mediach  
społecznościowych



OBSERWUJ



SUBSKRYBUJ



POLUB

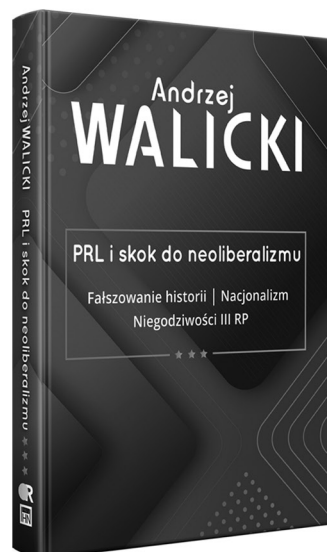
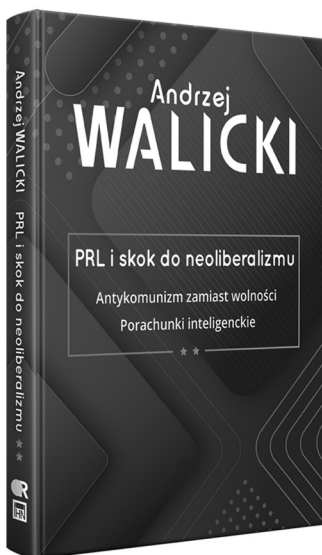
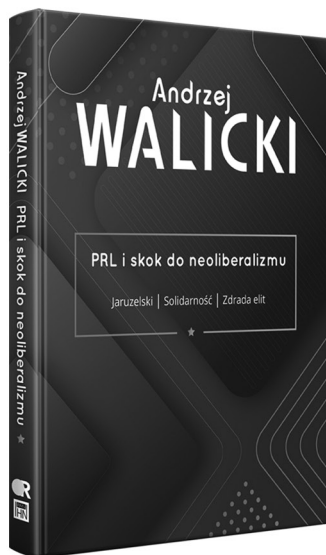
Jesteśmy na  
Spotify i YouTube

Poznaj nasze kanały  
publicystyczne

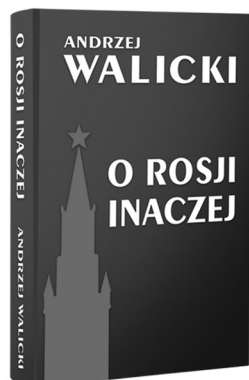


# Po raz pierwszy w Polsce trylogia prof. Andrzeja Walickiego

Lektura obowiązkowa  
dla każdego inteligenta



**Testament polityczny  
prof. Andrzeja Walickiego**  
Rozprawy naukowe, eseje  
i publicystyka polityczna oraz  
niepublikowane zapiski Profesora.



„PRL i skok do neoliberalizmu” oraz zbiór prac naukowych i publicystycznych Profesora „O Rosji inaczej” dostępne na: [www.sklep.tygodnikprzeglad.pl](http://www.sklep.tygodnikprzeglad.pl) pod adresem: [sklep@tygodnikprzeglad.pl](mailto:sklep@tygodnikprzeglad.pl) lub pod numerem tel. 22 635 84 10

Interesuje mnie gra, którą przyszło prowadzić Jaruzelskiemu.

Gra nie tylko z „Solidarnością”, przede wszystkim z Kremlem, z rosyjskimi generałami, ale także z Białym Domem, z Kościołem, z grupą działaczy orientujących się na Moskwę i z własnym zapleczem politycznym – wojskiem i policją.

„Pomyliliśmy się co do pana”, mówiła Wojciechowi Jaruzelskiemu po latach Margaret Thatcher.

\*

Dlaczego wojska polskie wyszły z koszar, komandosi zablokowali pasy lotniska Okęcie i zamknięto polską przestrzeń powietrzną? Choć „Solidarność” samolotów nie miała...

\*

Jesienią 1981 roku w samej Polsce i wokół Polski zgromadzono dywizje radzieckie, czechosłowackie i NRD-owskie, czekające na rozkaz, z ostrą amunicją, systematycznie wzmacniające, prowadzące ćwiczenia. Z drugiej strony na poligony wyprowadzono jednostki Wojska Polskiego. W pełnej gotowości bojowej.

\*

W planach czechosłowackich i NRD-owskich pojawia się wspólny element – szpitale polowe.

Planiści obu armii założyli, że będą mieli dużą liczbę rannych. Raczej nie spodziewali się ich w wyniku starć z bezbronną ludnością.



## **Robert Walenciak**

Dziennikarz i publicysta polityczny, w „Przeglądzie” od pierwszego numeru. Pracował też w TVP i Polskim Radiu. Autor cyklu programów „Za kulisami PRL-u”.

Opublikował książki *Polska Ludowa* – zapis rozmów profesorów Karola Modzelewskiego i Andrzeja Werblana, *Polska Ludowa. Postscriptum* – rozmowy z profesorem Andrzejem Werblanem oraz *Karol Modzelewski. Buntownik*.



Nic lepiej nie służy zrozumieniu przeszłości niż najgłębsze poznanie faktów. Stan wojenny należy już do historii. Był on niezwykle skomplikowaną operacją polityczną, policyjną i wojskową. Autor, korzystając z wielu źródeł, znakomicie to pokazuje. Kto szuka prawdy o tamtych czasach i tamtej sytuacji, w tej książce ją znajdzie.

*Dr Franciszek Puchała,  
generał dywizji w stanie spoczynku*

Wywiady nie miały wątpliwości. Interwencja radziecka w Polsce była o włos. Tylko niektórzy historycy o tym jeszcze nie wiedzą. Robert Walenciak pokazuje czarną dziurę polskiej historii.

*Piotr Niemczyk,  
były dyrektor Biura Analiz i Informacji  
i były zastępca szefa wywiadu Urzędu Ochrony Państwa*

Stan wojenny był w moim życiu momentem szczególnym. Byłam wtedy zbuntowaną nastolatką w klasie maturalnej. W tym wieku świat postrzega się w czarno-białych barwach. Z jednej strony ufałam ojcu, ale z drugiej byli moi przyjaciele, w większości z opozycyjnych rodzin. Musiałam te dwa światy w sobie pogodzić.

W tym czasie merytoryczna rozmowa z ojcem była niemożliwa z powodu mojej młodzieńczej afektacji. Jego argumenty zaczęłam pojmować znacznie później. A tak naprawdę wtedy, kiedy sama zostałam matką, dla której bezpieczeństwo jest ważniejsze od wolności. Dziś rozumiem, że obie strony mogą mieć rację. I że w tamtej sytuacji nie mogło dojść do porozumienia.

Cieszę się, że powstała taka książka jak ta, która w przeciwieństwie do większości publikacji nie stara się oceniać, ale chce zrozumieć. Jest to bliskie mojemu myśleniu. Z całego serca mogę ją polecić.

*Monika Jaruzelska*

